



DAWID LIBERMAN

Dawid Liberman, więzień nr 70795

Oświęcim

Obóz Koncentracyjny Oświęcim-Birkenau

I

W jaki sposób 2,5 tys. Żydów belgijskich zostało wytępionych przez SS
w Oświęcimiu-Birkenau

Ta tragedia zaczęła się 7 czerwca 1942 r. Tego pięknego letniego dnia ukazało się rozporządzenie w Belgii, że wszyscy Żydzi będą zmuszeni do noszenia gwiazdy. W parę dni później został wysłany rozkaz do pracy ochotniczej. Cała młodzież żydowska niezamożna od 16 do 30 lat miała się zgłosić „dobrowolnie” do tej pracy. Ponieważ wszyscy byli naiwni i łatwowierni, przeszło tysiące młodych Żydów odpowiedziało na to wezwanie w myśl uchronienia swoich rodzin od przykrości. Kiedy trzy dni później stało się wiadome, że młodzież została zgromadzona w koszarach Malines [Mechelen], nie wiedząc, gdzie będzie wywieziona transportem – reszta, niezgłoszona, stała się podejrzliwa i nikt więcej nie zgłosił się do „ochotniczej pracy”. Każdy szukał sobie kryjówki.

W tydzień później SS i gestapo rozpoczęły swą barbarzyńską działalność. Zaczęło się polowanie, metodycznie obmyślane, na Żydów belgijskich przy pomocy tysięcy agentów SS i gestapo oraz niezliczonej ilości aut. Od godz. 5.00 rano do północy wszystkie ulice były kontrolowane; każdy dom, każda ulica – zamknięte. Jak dzikie bestie gestapo rzuciło się na domy, szperając w nich od piwnic do strychu. W okrutny sposób byli Żydzi bici i wypędzani. Młodzi i starcy, wielcy i mali, mężczyźni i kobiety, dzieci, wszyscy popychani na auta. Chorzy mężczyźni i kobiety byli wyciągani z łóżek, kalecy bez jednej lub dwóch nóg byli rzucający przed auta. Umierający i ciężko chorzy zostali zabrani ze szpitali i sanatoriów i skierowani do „dobrowolnej pracy”. Ci wszyscy zostali zebrani w całej Belgii i zgromadzeni w koszarach Malines.

Co dwa dni transport 2000 osób opuszczał koszarę w niewiadomym kierunku, aby pracować w III Rzeszy. W ten okrutny i bestialski sposób my, bierni ludzie, niepodejrzewający niczego, zostaliśmy sprowadzeni do wielkiego obozu eksterminacyjnego w Oświęcimiu-Birkenau.

Sposób przyjęcia w Oświęcimiu-Birkenau był zawsze ten sam od 1942 do 1944 r. Stacja przybycia była otoczona przez SS-manów [z] karabinami maszynowymi i psami.

Otwarto drzwi wszystkich wagonów. Na rozkaz SS-manów wszyscy musieli opuścić wagon i pozostawić swoje bagaże. Następnie mężczyźni ustawili się w osobnym szeregu. Tak samo osobno kobiety i dzieci. Rozegrały się straszne sceny przy rozdzielaniu rodzin. Wtedy SS-mani przybyli i pilnowali mężczyzn. Wielkim palcem wskazywano tych, którzy mieli się ustawić na prawo i tych na lewo, młodych i zdrowych osobno, a najślabszych i najstarszych osobno. To samo działo się z kobietami i z dziećmi. Młode kobiety i zdrowe z jednej strony, a słabe i stare z drugiej.

Z każdego transportu 20–25 proc. mężczyzn i 15–20 proc. kobiet było uznawanych za zdrowych i prowadzonych do obozu. Reszta mężczyzn, kobiet i dzieci była prowadzona do Birkenau.

Obóz ten jest położony około dwóch kilometrów od Oświęcimia. Tutaj znajdował się obok małego lasu biały dom bez okien. Tam wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci musieli się rozebrać do naga, a następnie byli wpędzeni do białego domu. Kiedy dom był zapełniony, zamykano szczelnie wszystkie drzwi. Wtedy jeden z SS-manów wpuszczał gaz przez otwór w dachu i po dziesięciu minutach wszyscy byli zagazowani.

Sprawność komory gazowej sięgała do 3000 osób. Po zagazowaniu zabierano trupy z tego pokoju masakry i wyjmowano im złote zęby, fryzjerzy obcinali zmarłym kobietom i dzieciom długie włosy. Następnie wszystkie ofiary zanoszono do rowu położonego obok, w którym znajdował się staw obłany benzyną. Tam byli wrzucani i paleni.

[Czas] trwania masakry był różny przy różnych transportach. Ci, którzy nie wiedzieli, co ich czeka i dlatego szli spokojnie do komory gazowej, mieli duży dopływ gazu i umierali w ciągu kilku minut; lecz transport, który miał przeczucie, że nic dobrego go nie czeka, musiał być popychany do komory gazowej, otrzymywał małą dawkę gazu i znajdował śmierć po kilkugodzinnych męczarniach.

Ten rodzaj tępienia trwał do marca 1944 r. Do tego czasu zostały uruchomione cztery wielkie piece krematoryjne. Przypominały one wyglądem małe fabryczki albo instalacje tuszów.

Przybywające transporty były prowadzone do wielkiego baraku, gdzie ogłaszano, że każdy musi spakować swoje ubranie i obuwie, aby móc je znaleźć nietknięte po kąpieli. Następnie

każdy otrzymywał ręcznik i mydło i nago musiał pójść do podziemnego bunkra, na którego drzwiach był napis: „Do kąpeli”. Instalacja bunkra była taka, że bez wahania można go było uważać za salę tuszu. Kiedy bunkier był wypełniony, zamykano drzwi i górą wpuszczano gaz. Wszyscy umierali w kilka minut.

Gaz nazywał się cyklon i przywieziony został wagonem z Hamburga do Oświęcimia. Z bunkra wszystkie trupy były wrzucane do pieców krematoryjnych za pomocą windy elektrycznej. Tam [najpierw] wrywano im złote zęby i obcinano kobietom i dzieciom długie włosy. Później przewożono dwójkami zwłoki, łącznie ze zwłokami dzieci, do pieców wagonami na szynach. Trup dziecięcy określony był jako „dodatek”. Temperatura w piecach była tak wysoka, że w ciągu kilku minut ciała były spalone na popiół.

Każde krematorium składało się z 12 pieców. Popioły spalonych osób zakopywano w rowach. Ten sposób stosowano do sierpnia 1944 r. Kiedy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy i Krakowa, rozkopano rowy i – aby zatrzeć ślad – zawieziono [popioły] autami do Wisły i wrzucono do wody.

Wszystkie prace związane z komorą gazową i z piecami krematoryjnymi były wykonywane przez komando więźniów żydowskich. To komando, tzn. sekcja pracy, było nazwane „komandem specjalnym”. W lecie 1944 r. również Rosjanie zostali do niego skierowani. Więźniowie, którzy pracowali w tym komandzie specjalnym, nie żyli długo. Po pewnym czasie byli tępieni przez SS i zastępowani innymi. Żaden z więźniów nie zgłaszał się dobrowolnie do komanda specjalnego. Więźniowie [należący do niego] byli bardzo dobrze odżywiani i ubrani.

Działalność tego komanda specjalnego było następująca: wtłaczanie transportu do baraków, rozkaz rozbierania się i wpędzanie do komory gazowej. Po zagazowaniu praca tego personelu polegała na wrywaniu złotych zębów, obcinaniu włosów trupom kobiet i dzieci, a wreszcie na transporcie do pieców. Wszystko to odbywało się pod nadzorem i przymusem SS.

Inni więźniowie Birkenau zarzucali [należącym do] komanda specjalnego, że nie bronili się przed wybraniem ich do tego komanda, skoro i tak pewna śmierć ich czekała, i że w konsekwencji nic do stracenia nie mieli – powinni więc byli zniszczyć piece krematoryjne i rozbroić SS.

Jedynie w lecie 1944 r. komando specjalne zrehabilitowało się przy następującej okazji. W sierpniu 1944 r. komendant obozu wybrał z komanda specjalnego, składającego się z tysiąca osób, 300 najsłabszych więźniów, przeznaczonych do transportu. Wtem więźniowie [ci] zdali sobie sprawę, że nie chodzi wcale o transport, lecz że czeka ich śmierć. Wielka liczba [więźniów z] komanda specjalnego została w tym czasie przydzielona do szczególnie dużych transportów węgierskich, które przybyły w maju, kwietniu i czerwcu 1944 r. i zmniejszały się w następnych miesiącach. Kiedy pierwszych z tych ludzi prowadzono do innego obozu i gdy chciano następnie znaleźć 200 innych, więźniowie ci sprzeciwili się SS-manom i podpalili piec krematoryjny nr III. Gdy 150 więźniów z pieca krematoryjnego nr I spostrzegło pożar krematorium nr III, rozbroiło SS-manów obecnych przy ich piecu, przecięło kratę naładowaną elektrycznością i uciekło z obozu uzbrojonych w karabiny. Całe oświęcimskie SS zostało natychmiast zaalarmowane, wszczęto pościg za więźniami, którzy zostali otoczeni i rozstrzelani do ostatniego człowieka. Podczas tej walki około dziesięciu SS-manów zostało zabitych i rannych. Tego samego dnia zamordowano 300 ludzi z pieca krematoryjnego nr III. Pomiędzy 150 więźniami krematorium nr I (wspomnianych poprzednio) znajdowało się również 19 Rosjan.

Druga obsada, która zajmowała się transportem, nosiła nazwę kanada – zapewne z powodu dobrych warunków, w jakich żył jej personel. Praca tego komanda była następująca: opróżnianie wagonów przybywającego transportu, wynoszenie zmarłych z pociągu, ładowanie bagażu na auta i wysyłanie do magazynu. To komando składało się wyłącznie z więźniów Żydów i trzeba niestety powiedzieć, że wielu zgłosiło się dobrowolnie do tej pracy.

Chcieli oni prowadzić wygodne życie i nie myśleli o tym, że robią to tylko kosztem tych, którzy są uśmierceni.

Niemożliwością jest relacjonować w formie artykułu wszystko to, co zdarzyło się w Oświęcimiu w latach 1942–1944. Każdy transport miał swoje przygody i swoje szczególne wspomnienia.

Setki dzieci zostały żywcem zaprowadzonych w ogień przez *Oberscharführera* Molla, szefa wszystkich pieców krematoryjnych. Tysiące zostały rozstrzelanych przez niego samego. Pewnego razu przy otwarciu bunkra – po zagazowaniu – znaleziono obok 3000 zmarłych trzyletnie dziecko jeszcze żyjące. Moll rzucił je własnoręcznie w ogień.

II

Sprawozdanie o tych, którzy przybywali do obozu

Mężczyźni i kobiety z transportu uznani za zdrowych (ok. 20–25 proc.) byli w prowadzeni do obozu koncentracyjnego do pracy. Wszystko, co mieli na sobie, było im zabierane. Po kąpieli i kompletnym ogoleniu głowy, nawet kobietom, dawano im złe ubrania więźniów i również złe obuwie. Poza tym każdy więzień [otrzymywał tatuaż] – numer bieżący – na przedramieniu za pomocą igły.

Następnie wszyscy byli rozdzielani po blokach. *Blockältester* (odpowiedzialny za blok) i służba barakowa, złożona z więźniów, zachowywała się bardzo brutalnie. Za najdrobniejsze przewinienia ludzie byli bici dużymi kijami.

Jedzenia było bardzo mało. Z ilości otrzymywanej od SS-manów blokowi i służba baraków kradła jeszcze pewną część.

Na początku zmuszano nas do spania na gołych deskach, bez przykrycia.

Praca była ciężka, zaczynała się o świcie i trwała aż do zmroku. Podczas pracy więźniowie byli bici i maltretowani przez kapo SS i vorarbeitera (dozorcę grupy dziesięciu ludzi). Wskutek tego traktowania i ciężkiej pracy 50 proc. [więźniów] zapadało na choroby i było odsyłanych do szpitala już po kilku tygodniach. Tam nie pozostawali długo, ponieważ prawie codziennie przyjeżdżało auto, [którym] zabierano najciężej chorych do pieców krematoryjnych. To był los większej części chorych. W ten sposób zginęło w ciągu kilku miesięcy 90 proc. tych, którzy przybyli do obozu.

Ja przybyłem z 1200 mężczyznami, 800 kobietami, a przy życiu pozostało z tej liczby ok. 35 (słownie: trzydziestu pięciu) mężczyzn i ok. 15 (piętnastu) kobiet.

Szczególnie szybko zakończył się los Żydów greckich i holenderskich. Ci bowiem byli mniej przyzwyczajeni do [takiego] klimatu i do złego traktowania, wskutek tego mniej odporni.

Jedynie pod koniec 1943 r. traktowanie stało się nieco lepsze. Było to prawdopodobnie następstwem postępowania Armii Czerwonej. Więźniowie rosyjscy przyczynili się bardzo do tej poprawy, organizując się i hamując kapo i blokowych.

To wszystko odnosi się [też] do obozu kobiecego, gdzie warunki były jeszcze gorsze.

Tzw. selekcje miały miejsce bardzo często w obozie. Lekarz obozowy przeglądał wszystkich Żydów, którzy musieli rozebrać się zupełnie, a ci, którzy wydawali się słabi i chudzi, którzy mieli rany na ciele („mułzamani”) byli wprowadzani i zagazowywani tego samego dnia. Jedną z największych selekcji w Oświęcimiu miała miejsce 20 stycznia 1944 r. Tego dnia lekarze SS Menegele i Thilo przeznaczyci 50 proc. obecnych [w obozie] Żydów do komory gazowej. Wielu silnych i zdrowych ludzi znalazło się między nimi.

III

Kierownictwo wojskowe i administracyjne obozu koncentracyjnego Oświęcim-Birkenau

Auschwitz (po polsku: Oświęcim) jest położony przy granicy niemiecko-polskiej, w odległości 50 km od Krakowa i Katowic. Niebawem po rozpoczęciu wojny Niemcy zainstalowali obóz koncentracyjny w dawnych polskich koszarach. Pierwszymi więźniami byli Niemcy i Polacy. W drugiej połowie 1941 r. przybyli również rosyjscy jeńcy wojenni. Przez nich zostało wtedy rozbudowanych wiele innych obozów w okolicy Oświęcimia.

Stworzono *Bauabschnitt II* (Sekcja budowy II). Ten [odcinek] składał się z sześciu obozów. Każdy obóz miał 35 dużych baraków – baraków dla koni. W tych barakach żyło normalnie 3000–4000 więźniów. Kiedy przybyły wielkie transporty, liczba ta wzrosła o 800–1000 osób. Na prawo od sześciu obozów zostały zbudowane cztery wielkie piece krematoryjne, duża instalacja tuszów z pewną liczbą magazynów. Każdy obóz został otoczony kratami podłączonymi do prądu i surowo pilnowanymi przez SS. Tuż obok znajdował się obóz koncentracyjny kobiecy, w którym było więzionych 30 tys. kobiet.

Obok tych obozów SS rozpoczęło instalację *Bauabschnitt III*, które było jeszcze większe niż *Bauabschnitt II*. Baraki były już zbudowane, lecz posuwanie się wojsk rosyjskich unicestwiło projekty niemieckie.

Dyrekcja wojskowa obozu. Na początku 1943 r. dyrektorem obozu został oficer SS o nazwisku Palitzsch, bardzo zły człowiek, który był postrachem obozu. Został on zdegradowany wskutek braku dyscypliny. Jego następcą został SS-man Scher Huber [Schwarzhuber?]. Ten był nieco bardziej możliwy i nie tak brutalny jak jego poprzednik.

Sławny dyrektor obozu koncentracyjnego w Lublinie Thumann, który 21 września 1943 r. kazał tam rozstrzelać 19 tys. Żydów, został komendantem obozu w Birkenau na dłuższy czas.

Osobą o znaczeniu drugorzędym w obozie był *Rapportführer* (Schillinger), główny sekretarz komendanta. Jego obowiązkiem było liczenie więźniów i wykonywanie rozkazów kierownictwa obozu.

Oddzielnym rozdziałem była działalność *Rapportführera* Schillingera. Także ma wiele istnień ludzkich na sumieniu. Własnoręcznie pobił i zamordował wielu więźniów. Sam zginął w następującym wypadku: z [nowo] przybitego transportu Żydów z Warszawy 80 proc. [ludzi] – jak zwykle – zostało przeznaczonych na zagazowanie. Pomiędzy nimi, w ten sposób przeznaczonymi na śmierć, znalazła się znana tancerka żydowska, która odmówiła rozebrania się i namówiła inne kobiety do uczynienia tego samego. Zaalarmowany Schillinger przybył, aby zaprowadzić porządek. Kiedy pojawił się w bunkrze, tancerka rzuciła się na niego, wyrwała mu rewolwer i z miejsca go zastrzeliła. Zraniła również innego z SS-mana jego bronią, a w końcu sama się zastrzeliła.

Poza tym była jeszcze w obozie wielka liczba zwykłych SS-manów, nazywanych *Blockführerami* (kierownikami bloku) – prawdziwych morderców, wyjątkowo brutalnych i sadystycznych. Ich jedynym zadaniem było zadawać cierpienia więźniom podczas ich pracy i w obozie. SS-mani Porecki, Umlauf, Garbardin, Weiss itd. odznaczali się szczególnie. Byli jednak pomiędzy nimi tacy, którzy grali rolę „ludzkich”. Ci nie bili nigdy, czasem nawet pomagali więźniom i żałowali ich. Lecz to odbywało się tylko dla zdobycia zaufania więźniów, aby móc ich szpiegować. Podobnym typem był *Blockführer* Schneider, który nawiązywał przyjaźń z kilkoma więźniami i obiecał im pomoc w ucieczce z więzienia, naturalnie za dobrą zapłatą. Lecz zamiast [pomóc wyjść na] wolność oddał więźniów w ręce gestapo, które ich rozstrzelało.

Największym sadystą i mordercą Oświęcimia, który sam rozstrzelał tysiące ludzi, był szef wszystkich czterech pieców krematoryjnych *Oberscharführer* Moll. Gruby i niski, pijak, o twarzy mordercy, który nie umiał nigdy zjeść posiłku, zanim nie zamordował kilkoro ludzi. Szczególną jego przyjemnością było branie małych dzieci, o ile możliwe – niemowląt, za nogi i rozbijanie im czaszki za pomocą rewolweru albo rzucanie [ich] żywcem w ogień.

IV

Porządek wewnętrzny obozu (regulamin)

Porządek wewnętrzny obozu i pracy był utrzymywany przez samych więźniów nadzorowanych przez SS-manów.